

BIULETYN PRZEWODNICKI

Spis treści:

- H. Wawrzyniak
Lata poprzedzające wybuch powstania
styczniowego. Część III.
- B. Ziótkowski
Mennonici – osadnictwo olenderskie
na Kujawach i ziemi dobrzyńskiej
- A. Szczepański
Mikołaj Gniewosz herbu Rawicz
– biskup kujawski
Z przewodnickiego lamusa.
„Historje rewerberowe”
/część I/ - opr. AS

73/2001

LATA POPRZEDZAJĄCE WYBUCH POWSTANIA STYCZNIOWEGO

/część III/

Część I i II opracowania opublikowaliśmy w numerach 71/2001 i 72/2001 Biuletynu Przewodnickiego

Z Petersburga nadeszły wieści o zdecydowanym zwrocie w polityce polskiej caratu. Zwrot ten polegał na radykalnych ustępstwach i daleko idących reformach dla Królestwa, jakie po półrocznym pobycie w Petersburgu zdołał wyjednać Aleksander Wielopolski. Ponieważ Wielopolski był w stanie hamować w Warszawie realizację postanowień podjętych przy wprowadzeniu stanu wojennego, zdecydowano zatrzymać go na jakiś czas w Petersburgu z dala od zrewolucjonizowanej Warszawy. Wezwany przed cara margrabia oświadczył, że jedyną przyczyną zamieszek w Królestwie był system rządzenia krajem trwający od 30 lat. Jako środek zaradczy proponował rozdzielenie władzy cywilnej i wojskowej. Jego propozycje nie znalazły posłuchu u cara. Z czasem Wielopolski zyskał sobie popularność wśród wyższych sfer rządzących w Petersburgu i był uważany za przedstawiciela interesów Polski. Tam nawiązał bliskie stosunki z dyplomatami angielskimi i francuskimi, a także z Ottonem Bismarckiem.

W czasie pobytu w Petersburgu Wielopolski przekonywał władze o konieczności zniesienia komisji kodyfikacyjnej dla Królestwa Polskiego oraz departamentu do spraw Królestwa w Radzie Państwa Imperium Rosyjskiego. W dniu 15 lutego 1862 r. złożył u władz petersburskich memoriał, w którym uzasadnił swój program reform. Żądał w nim zniesienia stanu wojennego na prowincji, z czasowym pozostawieniem go w Warszawie i sześciu większych miastach polskich. Podał w nim ostrej krytyce rządu rosyjskie w Królestwie, domagając się m.in.: przekazania rządów cywilnych Polakowi. Car Aleksander II przyobiegał, że

Polacy uzyskają daleko idące ustępstwa i że brat cara, Wielki Książę Konstanty, otrzyma nominację na namiestnika Królestwa z uprawnieniami wicekróla. Znamienny jest fakt, że stan wojenny w Królestwie został ogłoszony za radą rządów pruskiego i austriackiego.

Polityka Wielopolskiego, zmierzając do rozstrzygnięcia sprawy polskiej przez kompromis Polski z Rosją na zasadzie odrębności narodowej, kulturalnej i administracyjnej – bez poruszania kwestii państwowości polskiej – odpowiadała żywotnym interesom ówczesnej polityki rosyjskiej. Ponadto strategia margrabiego przeciwstawiała się polityce wszechpolskiej, wyznawanej przez szlachtę skupioną wokół A. Zamoyskiego oraz przez patriotyczny kler katolicki. To także sprzyjało interesom Rosji. Jego program reform zyskał sobie w Petersburgu przychylną opinię. Na początku czerwca 1862 r. ogłoszono w Petersburgu o mianowaniu wielkiego księcia Konstantego namiestnikiem Królestwa, Wielopolskiego – naczelnikiem rządu cywilnego, a generała Ramsay'a – naczelnym wodzem armii rosyjskiej w Królestwie. Kandydaturę margrabiego poparł wielki książę Konstanty i książę Gorczakow. Jednocześnie podano do publicznej wiadomości szereg reform, zatwierdzonych dla Królestwa.

Kraj otrzymał oczekiwaną od dawna autonomię. Rząd carski zaaprobował większość postulatów Wielopolskiego, z wyjątkiem żądania przywrócenia polskich barw narodowych. Nowo mianowany naczelnik rządu cywilnego powrócił w połowie czerwca 1862 r. do Warszawy. Niezwłocznie zwrócił się do Dyrekcji „białych” o poparcie w realizacji swoich zamierzeń i obietnicę

takiego poparcia wnet uzyskał. Przekonany o słuszności swych założeń Wielopolski zażądał od Dyrekcji „białych” wydania mu kierownictwa organizacji „czerwonych”. Mimo zapewnienia, że z aresztowanymi postąpi łagodnie, doprowadził do ponownego zaostrzenia sytuacji w stolicy. Szczególnie ostro wystąpiła przeciw polityce margrabiego grupa rewolucjonistów skupionych wokół I. Chmielańskiego i J. Dąbrowskiego.

Kierownictwo „czerwonych”, tzw. Komitet Miejski przekształcił się w międzyczasie w Komitet Centralny Narodowy.

W czerwcu 1862 r. rozstrzelanych zostało trzech oficerów rosyjskich oskarżonych o szerzenie hasła rewolucyjnych w wojsku. W odpowiedzi 27 czerwca zorganizowano w Ogrodzie Saskim zamach na namiestnika gen. Lüdersa, w wyniku którego odniósł on obrażenia. Rewolucjoniści postanowili zorganizować także zamach na wielkiego księcia Konstantego, który w dniu 2 lipca miał przybyć do Warszawy. W zamierzeniach zamachowców było zabicie wielkiego księcia w momencie wysiadania z wagonu pociągu. Z zamachu zrezygnowano, gdy stwierdzono, że nowo mianowanemu namiestnikowi Królestwa towarzyszy jego ciężarna małżonka. Ale nazajutrz wieczorem wielki książę został lekko ranny, gdy opuszczał teatr i wsiadał do karety. Zamach wywołał ostrą reakcję ze strony władz. Na ulicach pojawiły się liczne patrole wojskowe, konne patrole Kozaków atakowały bezbronną ludność.

Pierwsze poczynania nowego rządu cywilnego Królestwa Polskiego były następujące:

1. Zniesienie generalnego gubernatorstwa,
2. Dymisja udzielona znenawidzonemu oberpolicmajstrowi Warszawy Piłsudskiemu,
3. Zwolnienie kilku rosyjskich gubernatorów i mianowanie na ich miejsce Polaków,
4. Amnestia obejmująca więźniów politycznych, ogłoszona przez namiestnika.

Organizacja „czerwonych” urządziła zamach na Wielopolskiego. Zamachowiec strzelił do niego dwukrotnie, nie trafiając go jednak. Skutkiem zamachu były masowe aresztowania, które rozbiły całkowicie organizację rewolucyjną. M.in. aresztowany został Jarosław Dąbrowski, natomiast

Chmielański zbiegł z Warszawy i ukrywał się. W ciągu tygodnia na margrabiego zorganizowano drugi, również nieudany zamach. Mimo to Wielopolski stał się osobą popularną w kraju, a opinia publiczna była w większości po jego stronie. Znane stały się jego słowa wypowiedziane do deputacji szlachty:

„Waszego ani niczyjego poparcia nie żądam i nie potrzebuję. Dla Polaków można czasem coś dobrego zrobić, ale z Polakami nigdy”.

W owym czasie Wielopolski stał się faktycznym dyktatorem kraju i całej polityki polskiej. Wszyscy zamachowcy na życie wielkiego księcia i margrabiego zostali skazani na karę śmierci i straceni przez powieszenie. Egzekucja Jaroszyńskiego, który lekko ranił wielkiego księcia, odbyła się 21 sierpnia i stała się przyczyną zorganizowania olbrzymiej manifestacji narodowej. W dniu 26 sierpnia powieszono obu zamachowców na życie Wielopolskiego, co potwierdziło niepohamowaną mściwość margrabiego. W ciągu września odprawiane były w całym kraju nabożeństwa żałobne w intencji „trzech męczenników”.

Po próbach zamachów Wielopolski stał się bardzo ostrożny, na miasto wyjeżdżał w karecie obitej żelazną blachą w otoczeniu konnych żandarmów. Pałac Brühla, w którym mieszkał, był stale otoczony wojskiem. Po sympatii, jaką na krótko zdobyli wielki książę i Wielopolski nie pozostało nawet śladu. Błędem margrabiego było mianowanie na stanowisko prezydenta Warszawy swojego 30-letniego syna Zygmunta, oficera rosyjskiego. Błędem jego było także przesadne dążenie do przepychu, wyrażające się m.in. w luksusowym wyposażeniu własnych gabinetów.

Margrabia pracował niezwykle intensywnie. Przede wszystkim zajął się reorganizacją całej administracji kraju i oczyszczeniem jej zarówno z elementów rosyjskich, jak i rodzimej biurokracji. Wnet jednak ukształtowała się nowa, polska biurokracja. Po wakacjach 1862 r. szkolnictwo pracowało już według nowych zasad, przewidzianych reformą Wielopolskiego.

Wielki Książę i jego żona od początku swego pobytu w Warszawie starali się nawiązać przyjazne stosunki z polską arystokracją. W odnowionym Zamku Królewskim rozwieszono liczne orły polskie. Wielki Książę chętnie posługiwał się mową polską, a Wielka Księżna na wzór dam pol-

skich przywdziewała czarne suknie. Arystokracja polska jednak demonstracyjnie stroniła od wielkiego księstwa.

W dniu 1 września 1862 r. rozrzucona została w Warszawie programowa odezwa Centralnego Komitetu Narodowego, w której komitet ten ogłaszał się jako jedyny prawowity Rząd Narodowy. Odezwa głosiła, że popieranie „rządu moskiewskiego” traktowane będzie i sądzone jako zdrada narodu. Centralny Komitet Narodowy po mistrzowsku wykorzystywał wszystkie niezręczności, błędy i potknięcia rządu cywilnego i wkrótce powetował w zupełności chwilowy upadek swojej popularności. Obecnie występował on otwarcie jako przyszły rząd powstańczy. Stronnictwo „białych” poczuło się zagrożone zepchnięciem na plan drugi, odezwy C.K. pośrednio godziły w „białych”.

Dyrekcja zwołała do Warszawy zjazd szlachty, na którym uchwalono wręczenie W. Księciu memoriału, zawierającego m.in. żądanie rozciągnięcia reform na obszary Litwy i Rusi, oraz połączenia tych ziem z Królestwem Polskim. W. Książę memoriału nie przyjął. Został on jednak w licznych odbitkach rozpowszechniony na terenie Warszawy i kraju. Jeden z redaktorów memoriału, Andrzej Zamojski został wezwany przez cara do Petersburga, a następnie zmuszony do wyjazdu za granicę.

Zjazd szlachty w Warszawie zakończył się niepowodzeniem i oznaczał klęskę szlacheckiej polityki narodowej, objętej programem stronnictwa „białych”. Dyrekcja przestała odgrywać rolę przedstawicielstwa narodu, ale Centralny Komitet energicznie pracował nad poszerzeniem i umacnianiem swoich wpływów w kraju. Nowe ogniwa nurtu rewolucyjnego organizowano ściśle według instrukcji opracowanej przez Gillera i stanowiącej rozwinięcie projektów Dąbrowskiego i Daniłowskiego.

Sprzysiężenie „czerwonych” należało do najsilniejszych organizacji jakie istniały na terenach polskich. Poza obrębem Królestwa, tzn. na Litwie, Rusi i Żmudzi organizacja rewolucyjna nie rozwinęła szerszej działalności. Natomiast liczne ogniwa ruchu rewolucyjnego powstawały w zaborze pruskim i austriackim. Na Rusi wybitną działalnością odznaczał się płk Edmund Różycki, późniejszy wódz powstania na Wołyniu, syn gen. Karola Różyckiego, uczestnika Powstania Listopadowego.

W końcu 1862 r. Centralny Komitet Narodowy stał na czele olbrzymiej większości patriotycznego ogółu narodu polskiego i nie potrzebował obawiać się rywalizacji ze strony Dyrekcji. Wielopolski postanowił temu rozwiniętemu i dobrze zorganizowanemu spiskowi zadać cios ostateczny. Arcybiskup metropolita warszawski, Zygmunt Feliński tak pisał w swoich pamiętnikach: „Margrabia widząc nieuchronność zbrojnego starcia z rewolucją, chciał je przyspieszyć, nie dając czasu przeciwnikom do ostatecznego zorganizowania się i stanięcia w dogodniejszych dla siebie warunkach. Spodziewał się on, iż śmiałym i energicznym zamachem zgniecie w samym zarodku powstanie i oszczędzi krajowi niemało krwi i nieszczęść. Wrzód – jak się wyrażał – dojrzał. Trzeba go rozciąć, aby uwolnić narodowy organizm od zepsutych soków.” Po kraju krążyły pogłoski, że rząd dla stłumienia ruchu rewolucyjnego zamierza wykorzystać przewidziany na listopad pobór rekruta do wojska. Właśnie na okres rekrutacji jako na dogodną sposobność dla prowadzenia agitacji rewolucyjnej liczyli także „czerwoni” i Centralny Komitet. Tymczasem w dniu 6 października w „Dzienniku Powszechnym” ogłoszono komunikat, że powszechny pobór do wojska został w Królestwie odłożony na czas nieograniczony, natomiast w pierwotnie ustalonym terminie odbędzie się pobór częściowy. Nastąpi więc „branka” przez imienne powoływanie wyznaczonych rekrutów. Było rzeczą oczywistą, że Wielopolski drogą bezprawia dąży do rozbicia organizacji rewolucyjnej, bowiem w jej szeregach tkwili ludzie mający podlegać częściowemu poborowi. Projekt poboru rekruta spotkał się z niechęcią ze strony W. Księcia i otwartą opozycją naczelnego wodza wojsk stacjonujących w Królestwie, gen. Ramsay’a. Wielopolski z trudem przeforsował projekt w Petersburgu, pomijając Radę Stanu. Była to jawna prowokacja, wywołująca lawinę głosów ostrzegawczych pod adresem margrabiego. Nie bacząc na przestrogi, Wielopolski oświadczył: „Powstanie stłumię w ciągu tygodnia i wtedy będę mógł rządzić”.

Organizacja narodowa, dla której przeprowadzenie w tych warunkach „branki” równało się wyrokowi śmierci, stanęła nad przepaścią. Do przyspieszenia ogólnego powstania partę przede wszystkim niższe warstwy społeczeństwa. Centralny

Komitet wydał 12 października dekret adresowany do rad powiatowych, nakazujący im niezwłoczne zaprzestanie działalności. Miało to na celu zapobieżenie delegowaniu członków tych rad do komisji poborowych. Na uwagę zasługuje fakt, że wszystkie rady powiatowe i miejskie stanęły wobec bezprawnej „branki” w otwartej opozycji. Wiele rad odmówiło wyboru składów komisji poborowych, inne ostro krytykowały politykę rządu, jeszcze inne domagały się odbywania służby wojskowej rekrutów, pochodzących z Królestwa, na terenie kraju. Rada powiatu piotrkowskiego, uzasadniając swoje odmienne wobec projektu Wielopolskiego stanowisko, wykazała, że spośród 11 tysięcy rekrutów powołanych do wojska z tego powiatu w okresie od 1833 r. do 1856 r. do kraju wróciło zaledwie 500 inwalidów. Stanowisko rad znalazło poparcie duchowieństwa polskiego w odezwie do rad powiatowych i miejskich z 29 października, wzywające je m.in. do rozwiązywania się. Masowo wydawano zaświadczenia o przynależności do stanu właściańskiego, który brance nie podlegał. Centralny Komitet Narodowy rozwinął niezwykle aktywną działalność dla zmobilizowania możliwie wszystkich sił rewolucyjnych na terenach polskich i pozyskania sprzymierzeńców za granicą. Przy sztandarach C.K.N. trwały wiernie warstwy rzemieślnicze i robotnicze, także inteligencja i młodzież. Znaczna część młodszych wiekiem przedstawicieli szlachty porzuciła organizację „białych” i wstępowała do kół „czerwonych”. Bardziej rewolucyjne odłamy C.K.N. żądały całkowitego podporządkowania się wszystkim ugrupowaniom patriotycznych generałowi Ludwikowi Mierosławskiemu. Niepohamowana ambicja i nietakt tego „archanioła rewolucji” zraziły do niego całą emigrację polską. Stosunki między C.K.N. a Mierosławskim zostały dość szybko zerwane. Przyczyną było niespełnione dążenie Mierosławskiego do zdobycia we władzach naczelnych stronnictwa „czerwonych” pozycji wszechwładnego przywódcy.

Centralny Komitet Narodowy, występując jako rząd narodowy, wydał 18 października dekret o podatku narodowym. Z jego polecenia Daniłowski wyjechał do Paryża w celu ostatecznego zakończenia sprawy uczestnictwa w rządzie gen. Mierosławskiego, natomiast Giller zobowiązany został do przeprowadzenia rozmów i zawarcia porozumienia z Hercenem i rewolu-

cjonistami rosyjskimi. W tym samym celu do Petersburga udał się Podlewski, który następnie miał pojechać do Londynu, by prowadzić tam wspólnie z Gilerem działalność agitacyjną. W tym czasie Bobrowski i Szwarce umacniali organizację narodową w Galicji i Wielkopolsce. Kością niezgody między rewolucjonistami polskimi i rosyjskimi był stosunek do sprawy Litwy i Rusi. C.K.N. stał zdecydowanie na stanowisku, aby ogólnonarodowe powstanie objęło równocześnie wszystkie ziemie dawnej Rzeczypospolitej.

W listopadzie i grudniu 1862 r. odbyły się liczne zjazdy księży w różnych regionach kraju, na których wyrażano poparcie dla polityki C.K.N. Przystąpienie olbrzymiej większości niższego kleru katolickiego do działalności spiskowej było ciosem dla umiarkowanych kół kierowniczych w łonie Kościoła. Po przystąpieniu duchowieństwa do spisku i uznaniu C.K.N. znaczenie Dyrekcji spadło praktycznie do zera. W obozie „czerwonych” narastało zdenerwowanie. Organizacja parła do powstania, nie dysponując niezbędną ilością broni i amunicji. Dla wszystkich stało się jasne, że wybuch powstania nastąpi przed wiosną 1863 r. W celu uchronienia rekrutów od branki, zorganizowano dyslokację poborowych. Tzw. „komisja broni” miała dokonać zakupu broni w Paryżu. Mimo ograniczonych środków pieniężnych zamówiono tam 9 tysięcy karabinów. C.K.N. wezwał do Warszawy przyszłych dowódców powstania. Zgodnie z planem opracowanym przez Zygmunta Sierakowskiego organizacji powstańczej postanowiono nadać charakter wojskowy. Obszar Rzeczypospolitej podzielono na 5 okręgów wojennych, na czele których mieli stanąć dowódcy z władzą dyktatorską, podporządkowani jedynie C.K.N. Częścią Królestwa na lewym brzegu Wisły miał dowodzić Langiewicz, terenami Lubelskiego i Podlaskiego Walenty Lewandowski, natomiast terenami wokół Płocka i Augustowa Padlewski. Dowódcą powstania na Litwie miał zostać Zygmunt Sierakowski, na Rusi Edmund Różycki i Zygmunt Miłkowski. Wszyscy zebrani w Warszawie dowódcy wypowiedzieli się za odłożeniem terminu wybuchu powstania do wiosny. Tymczasem zaszły wydarzenia, które przekreśliły te ustalenia. W dniu 23 grudnia aresztowany został jeden z najenergiczniejszych działaczy rewolucyjnych Szwarce. Z Paryża Sierakowski przywiózł wiado-

mość o aresztowaniu tam w dniu 20 grudnia członków „komisji broni”. Skonfiskowane przy nich tajne dokumenty władze francuskie przekazały poselstwu rosyjskiemu w Paryżu.

Przyszłe powstanie znalazło się w obliczu braku broni. Wiadomość o wyznaczeniu na dzień 25 stycznia 1863 r. terminu branki przesądziła całą sprawę. Wydział miejski C.K.N. zażądał kategorycznie przyśpieszenia powstania i przeszkadzania w ten sposób brance. Sprzeciwił się temu bezskutecznie naczelnik miasta Warszawy Padlewski. Na zjeździe komisarzy wojskowych postawiono wobec C.K.N. ultimatum rozpoczęcia działań powstańczych przed terminem branki. Większość C.K.N. opierająca się stanowczo wywołaniu powstania ustąpiła. Giller i Marczewski podali się do dymisji.

Przyszłe powstanie miało nosić charakter samobójczej demonstracji zbrojnej. Wraz z wybuchem powstania miało być ogłoszone powszechne uwłaszczenie chłopów na całym obszarze dawnych ziem polskich. W przypadku osiągnięcia sukcesu w pierwszej fazie powstania C.K.N. wezwie cały naród do powstania. Wszystkim zagrożonym branką wydano rozkaz niezwłocznego wymarszu z Warszawy do lasów serockich i do Puszczy Kampinowskiej, gdzie Padlewski wyznaczył punkty zborne. Na gwałt zbierano broń, amunicję, odzież i obuwie. Termin wybuchu powstania wyznaczono na dzień 22 stycznia 1863 r.

Tymczasem władze postanowiły przyśpieszyć brankę w Warszawie i zorganizować ją w nocy z 15 na 16 stycznia. Po wyłowieniu rekrutów na terenie Warszawy oddziały wojskowe miały otoczyć lasy, w których schronili się uciekinierzy i sprowadzić ich do Warszawy. Niespodziewanie dla C.K.N. i organizacji narodowej brankę przeprowadzono w nocy z 15 na 16 stycznia. Przy poparciu silnych oddziałów wojskowych policja i żandarmeria aresztowała wyznaczonych uprzednio rekrutów. Poboru dokonano z całą bezwzględnością, a stawiających opór bito i zakuwano w kajdany. Aresztowanych w liczbie 16 57 zaprowadzono pod eskortą wojska do cytadeli. Dzień 16 stycznia 1863 r. był dniem wielkiego przygnębienia i oburzenia w Warszawie. Nierzadkie były złorzeczenia na C.K.N., że do tej sytuacji dopuścił. Tego samego dnia C.K.N. wydał odezwę do społeczeństwa głoszącą, że cały kraj zna-

lazł się w „stanie insurekcji”. Odezwa wyjmowała spod prawa margrabiego Wielopolskiego i jego syna. Przyśpieszono prace organizacyjne nad rozpoczęciem powstania. Wszystkim organizacjom i związkom powstańczym nakazano uderzyć na posterunki rosyjskie w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r. Miłkowski i Maria Ilnicka zredagowali manifest powstańczy, który rozesłany został przez kurierów do miast i powiatów na terenie całego Królestwa. Do wielu miejsc rozkaz o powstaniu nie dotarł jednak na czas.

Ostatnim czynem C.K.N. było powierzenie naczelniej komendy nad powstaniem generałowi Ludwikowi Mierosławskiemu, z jednoczesnym przekazaniem mu uprawnień dyktatora. Do Paryża wyruszyła natychmiast delegacja z nominacją dla gen. Mierosławskiego

W Płocku miał być powołany tymczasowy Rząd Narodowy. Padlewski otrzymał polecenie objęcia dowództwa nad oddziałami koncentrującymi się w Puszczy Kampinowskiej, które zamierzano następnie poprowadzić na Płock. W Warszawie powołano komisję zastępczą w składzie Bobrowski, Daniłowski, Marczewski, która miała działać jako rząd tymczasowy. Pierwsze działania wojenne rozpoczęły się w lasach wyszogrodzkich, serockich i w Puszczy Kampinowskiej. Niebawem z Warszawy, Modlina i Płocka wyruszyły oddziały rosyjskie z zadaniem rozbicia ugrupowań powstańczych. Padlewski wraz ze swymi oddziałami uniknął okrążenia i forsownym marszem dotarł do lasów województwa płockiego. Nie udało mu się zdobyć Płocka, na ulicach którego toczyły się zażarte boje. Na całym terenie Królestwa przywrócono stan wojenny. Władze rosyjskie ogłosiły 23 stycznia komunikat rozpoczynający się od słów: „Stronnictwo bezrządu w nocy dokonało napadu na wojska konstytucyjne w kraju...”

Rozpoczęła się ewakuacja oddziałów rosyjskich z małych miast i miejscowości i ich koncentracja w 30 wyznaczonych punktach. W pierwszą noc powstania 4 – 5 tysięcy Polaków walczyło z 6 tysiącami Moskali. W Petersburgu car Aleksander II wygłosił mowę do korpusu oficerskiego, w której poinformował o „niesłychanych okrucieństwach band buntowniczych na terenie Królestwa”. W prasie rosyjskiej panował pogląd, że powstanie było zbrojnym protestem przeciw przeprowadzonej

brance rekruta. Stan wojenny został ogłoszony także na Litwie i Rusi. Duże wrażenie wywarły dekrety Tymczasowego Rządu Narodowego w sprawie agrarnej. Rozpoczęła się jedna z najdziwniejszych wojen, jakie znają dzieje ludzkości. Ogromna 90

tysięczna armia z 176 działami najpotężniejszego w Europie mocarstwa umykała w popłochu przed garstką 8 tysięcy powstańców, bowiem do takiej liczby rozrosły się oddziały, które uderzyły na Moskali w Noc Styczniową.

Henryk WAWRZYŃIAK

Na podstawie książki J. Grabca pt. „ROK 1863” wydanej w Poznaniu w 1929 r.

Mennonici – osadnictwo olenderskie na Kujawach i ziemi dobrzyńskiej

Pierwsze osady olenderskie powstały w XVI w. na Żuławach i stąd powoli postępując ważnym szlakiem osadniczym w górę Wisły dotarli osadnicy do Kujaw i ziemi dobrzyńskiej.

Korzenie opisywanej kolonizacji tkwiły w decyzji Kazimierza Jagiellończyka, który w 1454r. nadał Gdańskowi Żuławę jako nagrodę za hołd lenny wobec Rzeczypospolitej. Podjęte po wojnie trzynastoletniej próby osadnictwa na tych terenach miejscowej ludności nie powiodły się. Żuławę bowiem mają ziemię bardzo urodzajną – tłuste mady, ale cały teren stał często w okresie wylewów wiosennych i powodzi letnich pod wodą i dlatego nie był zagospodarowany.

Sytuację rozwiązała decyzja burmistrza gdańskiego Ferbera sprowadzenia osadników holenderskich. Znali się oni doskonale na gospodarce na terenach nizinnych, zalewowych. Byli specjalistami od osuszania podmokłych terenów. Początek zasiedlania się sięga pierwszej połowy XVI w., ale masowy napływ olendrów rozpoczął się w drugiej połowie XVII w. i zbiegł się z emigracją mennonitów z Niderlandów.

Te same przyczyny zadecydowały o zagospodarowaniu przez olendrów niziny Sartawicko – Nowskiej, a w dalszej kolejności terenów wzdłuż doliny Wisły. Również i na tych terenach ludność miejscowa nie umiała walczyć z nadmiarem wody i ciągłymi wylewami, dlatego zarówno na Kujawach jak i w ziemi dobrzyńskiej osadnictwo w pasie nadwiślańskim było najślabiej rozwinięte.

Na Kujawy i ziemię dobrzyńską osadnicy olenderscy trafili pod koniec XVI w. Co

prawda pierwszym potwierdzeniem ich pobytu na tych terenach jest wilkierz z 1562r. dla osady Neu – Schillingen, jednak nie udało się jej ostatecznie zlokalizować. Natomiast udokumentowane źródło – kontrakty – przywileje osadnicze/osadnictwo olenderskie zaczęło się na przełomie XVI/XVII w. Olenrzy pod koniec XVI w. są w Gosorzynie, Wielkiej i Małej Nieszawce, Przyłubiu, Otłoczynie /1598/, a na początku XVII w. w Rudaku /1603/, Słońsku /1605/, Brzozie /1606/, Wołuszewie /przed 1626/, Siarzewie /1644/. Na ziemi dobrzyńskiej pierwszą ich osadą była wieś Bógpomóż Stary koło Bobrownik /1598/, a nasilenie ich osadnictwa przypadło również na pierwszą połowę XVII w., kiedy nowi osadnicy skolonizowali m. in. Włęcz w dzisiejszej Gminie Czernikowo. Przetrwiał w nim cmentarz protestancki z XIX w., ale badania wyodrębniły na jego terenie część sięgająca początków tego osadnictwa z I połowy XVII w.

Osadnictwo olenderskie nie ograniczyło się tylko do terenów nadwiślańskich. Z analizowanego okresu pochodzą m. in. liczne osady na Nizinie Warzymowskiej czyli na południe od Gopła, np. Nockie Hołędry, a na Kujawach środkowych Olędry Dębskie i Olędry Niszczewieckie. Na tych terenach zostały utworzone osady nad jeziorami lub częściowo zabagnionymi dolinami mniejszych rzek, np. Zielonki.

Z kilku kolejnych fal osadnictwa olen-
derskiego na Kujawach i ziemi dobrzyń-
skiej przedmiotem naszego zainteresowa-
nia są dwie pierwsze. W pierwszej, która
trwała do początków XVII w. przeważali
faktycznie Olendrzy – mennonici. Jednak
spustoszenie wsi w nadwiślańskim pasie w
czasie pierwszej wojny szwedzkiej przez
przechodzące wojska, a następnie przez
zarazę, spowodowało konieczność ponow-
nego ich zasiedlenia. W tej drugiej XVII –
wiecznej przeważali już Niemcy. Dlatego
dla całości tego osadnictwa nie używa się
nazwy – olenderskie, a określenia „osad-
nictwo na prawie olenderskim”. Druga fala
nie była jednolita pod względem wyzna-
niowym. Byli wśród osadników mennonici,
kalwini, baptyści, ale zdecydowanie prze-
ważali już luteranie. Taki skład wyznani-
owy i narodowościowy z przewagą elementu
niemieckiego jest charakterystyczny dla
nieco późniejszej kolonizacji ziemi do-
brzyńskiej i Kujaw środkowo – wschod-
nich, gdzie osadami zamieszkałymi przez
nowych osadników były: Grójczyk, Rum-
nek, Dębno, Glinno, Sarnowiec, Kamieniec,
Komorowo, Konecko, Nowa Wieś, Ostrowy,
Sarnów, Siarczycze czy Smolniki.

Jak zaznaczyłem powyżej, olen-
drzy byli mennonitami. Uszli oni z ojczyzny
przed prześladowaniami ze strony kalwi-
nów po śmierci twórcy tego odłamu ana-
baptystów /ruch wielopostaciowy, który
łączył negatywny stosunek do chrztu
udzielanego dzieciom/ Menno Simonsa w
1559r. Menno syn Simonsa urodził się
we wsi Witmarsum we Fryzji /Niderlandy/.
Nie znamy szczegółów dotyczących jego
młodości. Wiadomo, że około 1524 roku
był księdzem w niewielkiej wsi Pingjum,
ale powoli ulegał wpływom idei reformacji.
Po zetknięciu się z anabaptystami
wraz z bratem /jednym z przywódców od-
działów wojskowych anabaptystów/ przyjął
ich naukę o chrzcie. W 1535r. Menno
ostatecznie zerwał z kościołem katolickim.
Ponownie ochrzczony w Groeningen, został
wyświęcony na kaznodzieję. Jednak od
początku związał się z pokojowym nurtem
anabaptystów i wystąpił przeciwko teorii
„miecza” – realizacji siłą radykalnej ideolo-
gii społeczno – religijnej, którą reprezen-
towali Tomasz Münzer i Jan z Lejdy. Wręcz
przeciwnie uważał, że należy zasady wy-
znania szerzyć łagodnym przekonywaniem.
W 1536r. lub 1537r. został on wybrany na
przywódcę tego nurtu, a w 1539r. ogłosił

podstawową dla mennonitów, bo tak
wkrótce zaczęto nurt określać, książkę
„Fundamentbook”.

Menno zasłynął jako znakomity orga-
nizator i kaznodzieja i zjednał dla swo-
ich poglądów zwolenników nie tylko w Nider-
landach, ale również w państwach północ-
noniemieckich, a nawet w Gdańsku. Zasa-
dy mennonitów, o których piszę później,
spotkały się z ostrym sprzeciwem ze stro-
ny dominujących w Niderlandach kalwi-
nów. Paradoksalnie byli równie zacięcie
zwalczeni przez protestantów, jak i katoli-
ków. Próbę pozyskania Mennona dla kalwi-
nizmu podjął w 1543r. Jan Łaski, który
odbył z nim publiczną dysputę w Emden.
Zakończyła się ona jednak niepowodze-
niem. Śmierć Mennona, który zmarł w
1559r. w Worstepelad pod Oldesloo i po-
tępienie mennonitów przez holenderskie
stany generalne na zgromadzeniu w Dor-
drechcie w 1577 r. skłoniły ich do masowej
emigracji. Jednym z głównych jej kierun-
ków obok Ameryki było Pomorze.

Mennonici byli wyznawcami skrajnie
purytańskich zasad czystego chrystianizmu
ewangelickiego, fundamentalistami i pacy-
fistami. Uznawali tylko dwa sakramenty
chrzest i eucharystię, które były dla nich
jedynie uzewnętrznieniem nieustannego
oddziaływania Boga na wiernych. Dzieci
otrzymywały imię zaraz po urodzeniu, ale
chrzest w kościele /w formie pokropienia
lub zanurzenia w wodzie/ odkładane do
czasu kiedy dziecko osiągnęło pełną świa-
domość, czyli do 14 roku życia. Z obrzę-
dem chrztu połączona była ceremonia ob-
mywania nóg.

Przyczyną prześladowań były nie ich
radykalne hasła religijne a pacyfistyczne i
anarchizujące poglądy na temat państwa i
stosunku wiernych do jego instytucji
i obowiązków obywatelskich. Mennonici
byli zwolennikami całkowitego rozdziału
kościół i państwa, zalecając wyznawcom
tylko podporządkowanie się prawom pań-
stwowym. Odrzucali wojnę /stad negatyw-
ny stosunek do służby wojskowej/, pełnie-
nie urzędów, składanie przysięgi, wszelkie-
go rodzaju zemstę, rozrywki. Szczególną
wartością dla nich stanowiła rodzina, odzna-
czająca się wybitną spójnością. Nie uzna-
wali rozwodów. W rodzinie panowała hie-
rarchia. Głową rodziny był ojciec, a dzieci
nawet po dojściu do pełnoletności okazy-
wały mu posłuszeństwo. Małżeństwa za-
wierano wcześniej i zazwyczaj prędko mło-

dzi małżonkowie posiadali liczne potomstwo. Dużą wagę przywiązywano do jego kształcenia, a zwłaszcza poznawania Biblii. Rygorystycznym zasadom etycznym nie towarzyszył taki sam stosunek do dogmatów, a wyznawcy mieli pełne prawo swobodnej interpretacji Biblii. Mennonizm odrzucał instytucje zawodowych duchownych. Posługę religijną pełnili bezpłatnie kaznodzieje – „starsi”, wybrani z pośród najbardziej szanowanych członków gminy wyznaniowej. Mennonistów cechowały nie tylko surowe zasady moralno – religijne, ale i wewnątrzgminna solidarność. Świadczy o tym kodeks gminy w Słońsku z 1696r., spisany w języku niemieckim „dla utrzymania powszechnej zgody, jedności i dobrego porządku”. Brak hierarchii i administracji wyznaniowej powodował, że stanowili oni zespół niezależnych od siebie zborów.

W Rzeczypospolitej mennonicy z biegiem lat dokonali konwersji na wyznanie luterzańskie, roztapiając się wśród liczniejszych osadników niemieckich, ale pozostała wśród nich świadomość dawnej odrębności wyznaniowej.

Rzeczypospolita, słynąca z tolerancji religijnej, zapewniała mennomitom swobody wyznaniowe. Zawierane przez nich kontrakty osadnicze gwarantowały im bowiem swobodę wyznania i prawo do posiadania domu Bożego oraz szkoły.

Olendrzy byli dobrymi gospodarzami. Osuszali bagna, karczowali lasy, zasiedlali nieużytki i grunta zalewowe. Domy piętrowe stawiali na specjalnych nasypach, tzw. terpach. Zawierały one pod jednym dachem wszystkie budynki gospodarstwa. Układ ich był do siebie podobny. Z przodu była część mieszkalna, za nią stajnia z oborą i chlewnią, a w zakończeniu stodoła. Były to obiekty o konstrukcji zrębowej. Zagrody stawiano blisko drogi od której biegnęły prostopadłe smugi pól, w jednym wydłużonym kawałku /przeciwieństwo trójpółowki/.

W ten sposób każdy z osadników otrzy-

mywał niewielką część ziemi pod zabudowania na utwardzonym gruncie i właściwe pole na terenach zalewowych. Dla ich odwodnienia przecinano je rowami odwadniającymi. Wsie olenderskie różniły się układem przestrzennym od polskich. Były to rzędówki. Taki układ wsi widoczny jest nie tylko na starych planach, jak np. Cieclocinka z 1801r., ale jest czytelny do dnia dzisiejszego, np. we wsi Nockie Hołędry czy w Słońsku. Zachowała się również szczytkowa zabudowa, np. w Słońsku, Włęczu i Makowiskach. W Cieclocinku najstarsza zachowana drewniana chałupa z 1753r. zbudowana została dla Mariana Witta przez cieślę Martina Nella przy ulicy Słońsk Górny 18. Chcąc poznać rozwiązanie przestrzenne, cechy konstrukcyjne i dekoracje olenderskich mennonitów, należy wybrać się do kujawsko – pomorskiej części Kociewia, gdzie w Bratwinie, Drgaczu, Grucznie, Maławach, Niedźwiedziu, Topolinku, Wielkim Homórsku, Wielkim Lubieniu i Wielkim Zajczkowie zachowało się szereg charakterystycznych dla nich obiektów.

Cechą osadnictwa olenderskiego było to, że dzierżawili oni ziemię na podstawie kontraktów. W dzierżawę czasową otrzymywali po 1 łanie ziemi /około 17 ha/, a ich zobowiązania ograniczały się do czynszu i określonych usług, w tym napraw i utrzymania w należytym stanie wału przeciwpowodziowego. Gmina miała szeroki samorząd, na czele którego stał wybieralny sołtys. Trudniejsze sprawy rozstrzygał on wspólnie z ławą. Dom sołtysa często był również miejscem zebrań społeczności wiejskiej i domom Bożym.

Zadaniem niniejszego szkicu było przedstawienie w ujęciu historycznym zasad wyznania mennonickiego i osadnictwa olenderskiego. Jest to tylko ogólny rys dla XVI i XVII w. Pełne przedstawienie zagadnienia wymagałoby znacznie szerszego opracowania. Dlatego zainteresowanych odsyłam do niżej podanych wybiórczo źródeł i literatury.

Bogdan ZIÓLKOWSKI

Bibliografia:

Źródła

1. Dokumenty do dziejów Kujaw i ziemi dobrzyńskiej XIV – XIX w. , wyd. Z. Guldon, R. Kabaciński, M. Kallas, J. Wójcik, Warszawa – Poznań 1974.
2. Lustracje województw wielkopolskich i kujawskich 1628 – 1632, wyd. Z. Guldon, cz. III, Bydgoszcz 1967.

3. Lustracje województw wielkopolskich i kujawskich 1616 – 1620, wyd. Z. Górski, R. Kabaciński, J. Pakulski, cz. II, Wrocław – Warszawa – Kraków 1994.

Opracowania

1. M. Borucki, Ziemia kujawska pod względem historycznym, geograficznym, archeologicznym i statystycznym, Włocławek 1882.
2. K. Ciesielska, Osadnictwo olęderskie w Prusach Królewskich i na Kujawach w świetle kontraktów osadniczych, Studia i materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza, t. 4, 1958, z. 2.
3. Z. Guldon, Osadnictwo ziemi dobrzyńskiej w XVI – XVIII wieku, Zapiski Kujawsko – Dobrzyńskie, t. 3, 1981.
4. E. Kneifel, Die evangelisch – augsburgischen Gemeiden in Polen 1555 – 1939, München 1971.
5. Z. Ludkiewicz, Osady holenderskie na nizinie sartawicko – nowskiej, Toruń 1934.
6. H. Masson, Słownik herezji w Kościele katolickim, Warszawa 1993.
7. M. Raczyński, Materiały do historii Ciechocinka, Warszawa 1935.
8. W. Ruciński, Osady tzw. olendrów w dawnym województwie poznańskim, Poznań – Kraków 1947.
9. Zarys dziejów religii, Warszawa 1988.
10. E. Kizik, Mennonici w Gdańsku i na Żuławach. Gdańsk 1994

Mikołaj GNIEWOSZ herbu Rawicz

- biskup kujawski

Niezwykle interesujący w historii państwa polskiego wiek XVII, to czasy panowania królów elekcyjnych. W jego pierwszej połowie na tronie zasiada Zygmunt III Waza /od 19 sierpnia 1587 r./, a potem jego dwaj synowie : Władysław IV, i Jan Kazimierz. W tym czasie w otoczeniu monarchów pojawiają się wybitni luminarze życia politycznego, m.in. prymas Jan Wężyk, kanclerz Tomasz Zamoyski, biskup Jakub Zadzik, a potem Adam Kazanowski, czy ten który przyćmił sławą wszystkich - Jerzy Ossoliński, od 1643 r. kanclerz wielki koronny. W cieniu wybitnych polityków rozwijał swą skromną karierę dworzanin królewski, krewny wielkiego Ossolińskiego - Mikołaj Gniewosz, ksiądz, a potem biskup kujawski. I co prawda wielkim politykiem nie był, za to bardziej energicznym okazał się jako biskup.

Gniazdem rodzinnym Gniewoszków był Oleksów w dawnym powiecie radomskim i tam zapewne przyszedł na świat Mikołaj. Dokładna data jego urodzin nie jest znana. Należy przyjąć, że urodził się przed 1600 r., skoro około 1618 otrzymał już dziekanie kolegiaty wólboarskiej, pierwsze swoje beneficjum. Ojciec Mikołaja - Krzysztof - był średniozamożnym szlachcicem i poległ w słynnej bitwie chocimskiej w 1621 r., matką Anna z Ossolińskich, poprzez którą był Mikołaj bliskim krewnym kanclerza wielkiego koronnego Jerzego Ossolińskiego.

Wyniosłszy z domu staranne wychowanie, młody Mikołaj udał się w długi podróż na zachód Europy, odwiedzając we Włoszech w 1613 r. Padwę, potem Rzym, po czym wyjechał do Flo-

rencji. Po powrocie do kraju otrzymał wspomnianą już dziekanie wólboarską, a w 1621 r. został sekretarzem królewskim. Cztery lata później, w 1625 r. uhonorowano go godnością kanonika krakowskiego. W 1631 r. otrzymuje kolejne beneficjum, tym razem król Zygmunt III mianuje go opatem komendatoryjnym cystersów w Koprzywnicy /przypis 1/. Warto zwrócić uwagę na ten fakt, odtąd bowiem Gniewosz wkracza z racji swej nominacji w wewnętrzne życie zakonów cysterskich, z którymi w przyszłości wejdzie w poważny konflikt. Do sprawy tej, która ma szerszy kontekst, wrócimy później.

W tym samym 1631 r. udaje się Mikołaj z poselstwem do francji i Niderlandów, być może w sprawach budzących wówczas dużo emocji, tj. aliansów politycznych w kontekście niebezpiecznej dla Polski polityki ze strony Szwecji i elekcji *vivente rege* - wyboru nowego króla jeszcze za życia Zygmunta III. Jeśli nawet poselstwo to nie zaowocowało istotnymi sukcesami politycznymi, to napewno zyskał Gniewosz sympatię swoich francuskich rozmówców. Opinie te potwierdza m.in. poparcie jakiego udzielił mu kilkanaście lat potem poseł dworu francuskiego w Polsce, Klaudiusz de Mesmes hrabia d'Avaux, gdy rozpatrywano kwestię mianowania Gniewosza na sekretarza koronnego po Piotrze Gembickim. Wynikiem podróży było także nawiązanie szeregu znajomości, m.in. z Erycjuszem Tuleanem - historykiem belgijskim, Ludwikiem XIII - królem Francji, czy z ojcem Józefem, z którym w późniejszych latach utrzymywał ożywioną korespon-

dencję. Dzięki poparciu m.in. wspomnianego hrabiego d'Avaux otrzymał ostatecznie Gniewosz 7 lutego 1636 r. nominację na sekretarza królewskiego i w tym samym roku wziął udział w korekturze statutów litewskich. Dwa lata potem był

na ważnym w dziejach panowania Władysława IV sejmie, który obradował od 10 marca do 1 maja 1638 r. i uczestniczył w redagowaniu konstytucji sejmowych. Będąc sekretarzem królewskim nie odegrał Gniewosz większej roli w ówczesnym życiu politycznym, chociaż jak się wydaje, jako regalista wykazywał pewne inicjatywy, które niejednokrotnie doprowadzały do przekraczania przynależnych mu uprawnień, przez co wchodził w konflikty z opozycją senatorską. Cieszył się jednak względami króla, który po poślubieniu w 1637 r. Cecylii Renaty uczynił go kanclerzem królowej. Nową dla siebie sytuację na dworze potrafił Gniewosz doskonale zdyskontować, zyskał przychyłność królowej i jeszcze więk-

szą króla, przez co miał istotny wpływ na politykę ... rozdawania urzędów. Najwidoczniej jednak nowe prerogatywy ośmieliły go zbyt mocno, gdyż zaczął snuć na dworze królowej niejasne intrygi. Sprowadzały się one do prób poróżnienia królowej z jej marszałkiem Kaspresem Denhoffem, a także z kanclerzem Piotrem Gembickim i podkomorzym koronnym Adamem Kazanowskim - ludźmi bardzo mocno związanymi z królem. Kres tym zakulisowym rozgrywkom położył sam król, nakazując Gniewoszu w 1639 r. zaprzestania podburzania królowej, zwłaszcza w stosunku do jej marszałka.

Jeszcze dwukrotnie towarzyszył Gniewosz w podróżach królowi, gdy ten w 1638 r. udawał się do Baden i Wiednia, a pod koniec roku do Wilna, kiedy to po drodze - w Grodnie - nastąpiło spotkanie z elektorem brandenburskim Jerzym Wilhelmem /przypis 2/. Rok 1641 przyniósł radykalną zmianę w życiu Gniewosza, oto za wstawiennictwem królowej otrzymał w czerwcu królewską nominację na opróżnione po przejściu Macieja Łubieńskiego na arcybiskupstwo gnieźnieńskie biskupstwo kujawskie. Fakt ten stanowi istotną cezurę w życiu i działalności nie wybijają-

cego się na dworze królewskiego dworzana, fakt, który tak bardzo zmieni jego dalsze losy.

Nominacja Gniewosza została stosunkowo szybko zatwierdzona przez Kurie Apostolską i już 18 stycznia 1642 roku papież Urban VIII pre-

konizował go na biskupa kujawskiego. Objął diecezję *per procura* w lutym tegoż roku /przypis 3/, ale uroczysty ingres do katedry we Włocławku miał miejsce dopiero rok później, tj. 2 lutego 1643 r. Wraz z faktycznym objęciem diecezji wyzbył się Gniewosz wszystkich urzędów państwowych i kościelnych, tym samym skupiając całą swoją energię na sprawach Kościoła włocławskiego. Co prawda jako biskup był także i senatorem, lecz jego udział w życiu politycznym był tylko incydentalny, znaczący tylko bytnością na sejmach i raczej statystowaniem w rozgrywających się wydarzeniach - dominowały sprawy Kościoła.

Wraz z przyjęciem godności biskupa kujawskiego rozpoczął Gniewosz bardzo intensywną działalność, wykazując duże zainteresowanie wszystkimi istotnymi problemami diecezji. Stąd też bezustannie przemierzał jej rozległy obszar, wykonywał przynależne mu obowiązki sakralne i jurysdykcyjne, obsadzał swoimi zaufanymi wakujące stanowiska, wymieniał - nawet zbyt często - współpracowników, wzmacniał karność kleru. Osobną, ale bardzo ważną kwestią w działalności biskupa było kontynuowanie rozpoczętej przez Macieja Łubieńskiego akcji kontreformatorskiej i polonizacyjnej na ziemiach bytowskiej i łębskiej /przypis 4/. W stosunkach wewnątrzkościelnych wykazywał Gniewosz dość duży indywidualizm - znana jest jego niechęć do Kapituły włocławskiej, dlatego też m.in. bywał we Włocławku bardzo rzadko, najczęściej zatrzymując się w podróżach w Gdańsku u dominikanów. Także i stosunek Kapituły do biskupa był od samego początku jego pontyfikatu bardzo krytyczny. Wynikało to z faktu nie liczenia się biskupa ze zdaniem Kapituły, lekceważenia jej uprawnień, a nade wszystko kielich goryczy przepelniało obsadzanie ważnych stanowisk kościelnych swoimi ludźmi, często



spoza Kapituły. Zarzucała też Kapituła biskupowi nadmierne zaciąganie pożyczek oraz niepłacenie na potrzeby katedry 2/3 jego dochodów.

Nie ustrzegł się też biskup konfliktu z niektórymi zgromadzeniami zakonnymi działającymi na terenie diecezji, lecz - w przeciwieństwie do zadrażeń z Kapitułą - ten konflikt miał bardziej dramatyczny charakter i zakończony został dopiero po interwencji Kurii papieskiej. Cały problem sprowadzał się do podstawowej kwestii - uznania prawa biskupa do ingerencji w istotne sprawy społeczności zakonnej, co byłoby zgodne z wówczas obowiązującym prawem zwyczajowym. Domagał się więc Gniewosz prawa do: zarządzania elekcji opatów, odbierania przysięgi od elektów i udzielania im benedykcji, a w stosunku do wszystkich zakonników poszanowania jego władzy biskupiej. Najwidoczniej żądania te zupełnie nie odpowiadały zakonom, szczególnie jezuitom i cystersom, skoro szukali oni potwierdzenia swoich racji, wnosząc skargę najpierw do nuncjusza papieskiego Jana de Torres, a potem do Rzymu. W skargach wytoczono przeciw biskupowi bardzo ciężkie zarzuty, m.in., że jest wrogiem zakonów i ... poplecznikiem herezji, a także, że nie uznaje egzempcji zakonnej. Niezależnie od tych działań prowadzono w kraju kampanię deprecjonującą jego osobę, czego najlepszym dowodem może być paszkwil wydrukowany przez cystersów z Pelplina. Kres całemu zamieszaniu położyła Kuria papieska, gdyż po wysłuchaniu argumentów przedłożonych przez bawiącego w Rzymie w 1650 r. biskupa Gniewosza, poleciła zakonnikom odwołać stawiane zarzuty.

Konflikt z jezuitami i cystersami nie może jednak przesłonić faktu, że biskup Gniewosz przychylnie odnosił się do zakonów. Jak bowiem inaczej wytłumaczyć bardzo nasiloną w jego czasach erekcję nowych klasztorów? Tak więc w 1644 r. erygował klasztor penitencjarzy w Kruszwicy i reformatów w Podgórzu, w 1646 r. bonifratrów w Sztotlandzie koło Gdańska, w 1647 r. reformatów w Wejherowie i dwa lata potem w Kalwarii Wejherowskiej i w 1652 r. mansjonarzy w Fordonie.

Godną uwagi jest także troska biskupa o sprawne zarządzanie diecezją, co przy rozległości jej terytorium nie było rzeczą łatwą. Zarządzał zatem wizytacje całej diecezji, jak np. w 1642r., lub poszczególnych archidiaconatów (1643, 1645), a także kolegiat - kruszwickiej w 1652 r. I chociaż nie wszystkie wizytacje udało się przeprowadzić, to widać w tym przedsięwzięciu zamiar poznania i rozwiązania wszystkich problemów nurtujących Kościół włocławski. W procesie tym starał się Gniewosz uczestniczyć także osobiście, udając się do tych dekanatów, gdzie zaniebdania w funkcjonowaniu lokalnych Kościołów były największe - stąd też w 1646 r. dokonał

wizytacji dekanatów puckiego, lęborskiego i bytowskiego. Odnotować jeszcze należy, że oprócz erekcji klasztorów, w czasach Gniewosza diecezja wzbogaciła się o kilka nowych kościołów, w tym kościół reformatów we Włocławku /przypis 5/. Czynił też biskup starania w 1647 r. o założenie przy katedrze włocławskiej domu dla księży emerytów. Dla swojego miasta biskupiego Włocławka nic szczególnego nie uczynił /przypis 6/.

W 1649 roku udał się Gniewosz wraz z sufraganiem Krasickim do Rzymu, odwiedzając po drodze m.in. Padwę, znaną mu jeszcze z czasów młodzieńcych. W Rzymie, do którego przybył w 1650 r., złożył w Kurii sprawozdanie ze swej działalności w diecezji włocławskiej /przypis 7/, załatwiał inne sprawy kościelne, a przede wszystkim omawiał z papieżem Innocentym X sprawy zlecone mu przez króla. Wtedy też rozwiązał po swojej myśli zatarg z jezuitami i cystersami, o których była już mowa. Konsekwencją pozytywnych, jak należy sądzić, ocen z działalności Gniewosza w diecezji było rozszerzenie przynależnych mu uprawnień kościelnych, tj. możliwość obsadzania wakujących kanonii, czy specjalnie przyśpieszone wyświęcanie księży, których brak dawał się w tym czasie odczuć. Załatwiwszy wszystkie sprawy w Rzymie, odwiedził biskup ponownie Padwę, po czym powrócił do kraju. Tu w 1652 r. osobiście przeprowadził wizytację katedry włocławskiej.

Obejmując biskupstwo kujawskie i świądomie, jak już wspomniano, rezygnując z piastowania funkcji publicznych, odsunął się Gniewosz od czynnego udziału w życiu politycznym. Jednakże jako biskup i senator musiał siłą rzeczy uczestniczyć w ważniejszych wydarzeniach politycznych, chociaż większej roli w nich nie odegrał. Był pod wyraźnym wpływem swego krewnego - kanclerza Jerzego Ossolińskiego i jego poglądy popierał, oraz oddanym stronnikiem królowej Cecylii Renaty, której kiedyś był kanclerzem. Jako jeden z dostojników koronnych był 11 lutego 1646 r. w Gdańsku, gdzie witał drugą małżonkę Władysława IV, a nową królową Ludwikę Marię Gonzagę. W tym samym roku uczestniczył w sejmie, który rozpoczął obrady 25 października. Był to przedostatni za życia Władysława IV sejm, który obradował w bardzo gorącej atmosferze, rozgrzanej przez ulotne pisma krążące po Polsce. Emocje te dotyczyły planowanej wojny z Turcją do której dążył król i niektórzy dostojnicy koronni, jak np. Ossoliński. Wynik prowadzonej propagandy był oczywisty, gdyż niemal wszystkie sejmiaki opowiedziały się przeciw zbieraniu wojsk bez pozwolenia stanów. Do wojny tej popychali Władysława nie tylko niektórzy dygnitarze, ale także i poseł wenecki w Polsce. W tej drażliwej kwestii zabrał również głos biskup kujawski, który zdecydowanie opowiedział się przeciwko przygotowaniom do wojny. Także

na sejmie ekstraordynaryjnym roku 1647, który rozpoczął się 2 maja „wśród senatorów przemawiających na początku sejmku wybił się na pierwszy plan biskup kujawski Mikołaj Gniewosz, który z jednej strony zaatakował gwałtownie obcych bawiących na dworze (!), z drugiej stanowczo rozwiewał wysuwane przez dwór przypuszczenia, iż Turcja myśli o wojnie” / 4 /. Tak postępując wytrącał Gniewosz z rąk zwolenników wojny argument o konieczności przygotowań do walki zbrojnej. Stało się od razu jasne, że król niezwykle oburzony na wystąpienie Gniewosza zareagował zdecydowanie i przez biskupa chełmskiego Stanisława Pstrokońskiego starał się bronić stanowiska dworu. Wystąpienie Gniewosza zmąciło poprawny dotąd stosunek króla do biskupa, odtąd bowiem król nie miał już do niego takiego zaufania jak w przeszłości.

Po śmierci Władysława IV na sejmie konwokacyjnym 1648 r. opowiedział się Gniewosz za szybkim obiorom nowego króla, a także radził przyznaczyć na opłatę wojska dochody z wakujących starostw. Jakby na potwierdzenie swojej troski o sprawy wojskowe, zezwalał na leże zimowe wojsk zaciężnych w swoich dobrach biskupich i chętnie zarządzał „*subsidiium charitativum*” *. Wszystkie dotychczasowe działania Gniewosza na sejmach, jak również inne spektakularne dokonania, były jednak daleko w tle głównych wydarzeń tego czasu. Odnotować jeszcze tylko należy, że biskup mimo mało aktywnego udziału w życiu politycznym cieszył się uznaniem panów ukraińskich, toteż właśnie jemu powierzono przewodnictwo komisji mającej rozstrzygnąć sprawy kozackie. Działając w tej komisji i z jej ramienia popierał kandydaturę Jermiego Wiśniowieckiego na wodza wojsk kozackich. W czasie sejmku elekcyjnego 1648 r. opowiedział się Gniewosz wraz z Wiśniowieckim za kandydaturą do tronu polskiego Karola Ferdynanda, w

* *Subsidiium charitativum* - w dawnej Polsce /od XV do XVIII w./ podatek płacony przez duchowieństwo w formie dobrowolnego zasiłku na rzecz skarbu państwa.

którego imieniu /jako jego poseł/ występował na forum sejmowym, a także uczestniczył w pracach komisji układającej *pacta conventa*. Także po wyborze Jana Kazimierza Gniewosz nie wykazywał zwiększonej aktywności politycznej, chociaż - co trzeba przyznać - na sejmie koronacyjnym w 1649 r. zdobył się na akt odwagi wyrażając zdanie, iż niepowodzenia na Ukrainie i wojna z Kozakami mają swoją przyczynę w uciemieniu tamtejszej ludności i stąd potrzebne są odpowiednie reformy.

Niezmiennie niłą aktywność polityczną wykazywał biskup kujawski nawet wtedy, gdy zastępował na posiedzeniach sejmów schorowanego, przeszło 70 - letniego już starca, prymasa Macieja Łubieńskiego. Jest rzeczą zastanawiającą dlaczego, mimo posiadanych zalet, dobrego przygotowania do pełnienia obowiązków publicznych, uznania ze strony kolejnych monarchów, ten wysoko postawiony w życiu publicznym człowiek - biskup i senator - pozostał jedynie statystą, zwykłym uczestnikiem wydarzeń. Jedyne w sprawach Kościoła wykazał więcej zaangażowania i zdecydowanych działań. A w życiu prywatnym? Ciągłe otoczony był dużym i bogatym dworem, co zresztą nie było rzadkością wśród biskupów, wykazywał zamiłowanie do muzyki i teatru. Na swoim dworze utrzymywał pałacową orkiestrę i zapewne trupę aktorską, skoro znany jest fakt wystawienia przez niego angielskiej komedii w 1644 r. dla mieszczan gdańskich. Nie okazał się Gniewosz dobrym gospodarzem, gdyż pozostawił po sobie znaczne długi, które w konsekwencji musiała regulować Kapituła przy pomocy nuncjusza apostolskiego oraz jego zastępcę na biskupstwie Florian Kazimierz Czartoryski.

Mikołaj Gniewosz zmarł 7 października 1654 r. w Wolborzu i pochowany został w katedrze wrocławskiej. Wypełniły się tym samym dni biskupa i senatora, który zbyt mało angażował się w istotne dokonania swego czasu, czasu który w dziejach Rzeczypospolitej okazał się niezwykle ważny. Pozostał Gniewosz jakby na uboczu, ostrożnie i z rozwagą przyjmując tylko rolę prawie biernego uczestnika.

Andrzej SZCZEPAŃSKI

PRZYPISY:

1. Król Zygmunt III wzorując się na przykładach z innych państw europejskich wprowadził urząd tzw. opata komendatoryjnego, co było równoznaczne z podziałem władzy w opactwach, czyli de facto ograniczeniem praw przysługujących dotąd opatom. Opactwem zatem zarządzało dwóch ludzi - opat, sprawujący władzę nad zakonnikami i opat komendatoryjny, który wypełniał raczej funkcję administratora. Opatem komendatoryjnym bywał duchowny nie zobowiązany do profesji zakonnej ani do habitu, nie przysługiwały mu też niektóre prerogatywy opackie, jak np. nie mógł udzielać mniejszych święceń, ani karać zakonników. Podział władzy spowodował ostre reakcje zakonnych opatów, co było zrozumiałe biorąc pod uwagę fakt, że odtąd zmniejszały się ich dochody opackie /część dochodów opackich zabierał opat komendatoryjny/.
2. Przyczyną wyjazdu Władysława IV do uzdrowiska w Baden była chęć podreperowania zdrowia /król od młodości cierpiał, jak się dziś przypuszcza na reumatyzm, podagrę i kamicę nerkową/ oraz zamiysł spotka-

nia się z cesarzem Ferdynandem III. Parze królewskiej, która wyruszyła w podróż w połowie sierpnia 1638 r. towarzyszyło blisko 1300 osób - w świcie królewskiej był także Gniewosz.

Wyjazd na Litwę, do Wilna, był mniej okazały - jechano tylko w 30 wozów. Po drodze król spotkał się dwukrotnie w elektorem brandenburskim - w Grodnie i wracając z Litwy w Szczytnie na terenie Prus Książęcych. Omawiano wtedy m.in. sprawy polityki wobec Szwecji.

3. W imieniu Gniewosza rządy w diecezji objął Piotr Mieszkowski archidiakon warszawski, a zarazem sekretarz królewski. Potem został on sufraganem wrocławskim.
4. Ziemia bytowska i lęborska trzymane były jako lenno przez ostatniego księcia pomorskiego Bogusława IV, a po jego śmierci miały powrócić do Polski. Tak też się stało, wraz z jego śmiercią w 1637 r.
5. Zespół klasztorny Ojców Reformatów zbudowany został w latach 1639 - 1644 z fundacji Wojciecha Romatowskiego herbu Dragomir i jego żony Doroty z Rogalińskich. Konsekracji kościoła i klasztoru dokonał 17 października 1644 r. biskup sufragan wrocławski Piotr Mieszkowski. Należy tu zaznaczyć, że reformaci zostali sprowadzeni do Włocławka przez biskupa Andrzeja Lipskiego w 1625 r. i tymczasowo osadzeni przy nie istniejącym dziś kościele św. Stanisława nad Wisłą.
6. Jedyne ks. Morawski w swojej „Monografii Włocławka” podaje, że „według pewnej zapiski źródłowej biskup Mikołaj Gniewosz potwierdza w lutym 1645 r. » artykuły bractwa kupców« w Włocławku spisane dla wygody i pożytku publicznego oraz lepszego porządku” / 5 /.
7. Sprawozdanie z rządów diecezją składał Gniewosz dwukrotnie. Po raz pierwszy w 1645 r. poprzez swoje go wysłannika P. Skibickiego i osobiście w 1650 r.

LITERATURA :

1. Gniewosz Mikołaj Wojciech. PSB
2. Gierowski Józef Andrzej. Historia Polski 1505 - 1864. PWN Warszawa 1978
3. Topolski Jerzy. Dzieje Polski w zarysie. PWN Warszawa
4. Czaplński Władysław. Władysław IV i jego czasy. WP Warszawa 1972
5. Morawski Michał. Monografii Włocławka. Włocławek 1933
6. Czaplński Władysław. O Polsce siedemnastowiecznej. PIW Warszawa 1966
7. Rudzki Edward. Polskie królowe. Wyd. NOWUM Warszawa 1990

Z przewodnickiego lamusa

HISTORJE REWERBEROWE

(Z dziejów oświetlenia miasta Włocławka) – część I

Oświetlenie ulic nocą jest rzeczą tak oczywistą, że przechodzimy obok tego faktu obojętnie, chyba że zgaszą lampy. Problemy z ulicznym oświetleniem mieli w przeszłości także mieszkańcy naszego miasta. Oto sugestywny obraz problemów z oświetleniem Włocławka opisany przez Zdzisława Arentowicza

Pierwsze pewne wiadomości o oświetleniu ulic Włocławka pochodzą z roku 1819.

Rozstawiono wtedy w mieście na słupach 15 latarni z rewerberami t.j. z blachami do odbijania światła. Sprawienie ich kosztowało 6000 zł.; roczne opalanie – 1200 zł. Cztery z tych lamp opłaciła Kapituła (Słownik Geogr. tom XIII. str. 704.).

Z dalszemi, dokładniejszymi już losami oświetlenia miasta zapoznać się możemy bezpośrednio z akt miejskich. Jednakże dopiero od roku 1851 odsłaniają nam akta ciekawe strony tych rewerberowych historyj.

Dowiadujemy się więc z nich, że w owym roku 1851 oświetlała nasze miasto poważniejsza już liczba latarni, niż na początku wieku. Było już ich wtedy sztuk 30. Oprócz tego 3 lampy świeciły na schodach w ratuszu, a jedna – przed gmachem Powiatu.

Opalanie latarni (olejem) oddawał magistrat w dzierżawę; normą tej dzierżawy był termin trzyletni.

W roku 1851 antreprzyzę lamp miała pani Boczkowska, przedsiębiorcza i energiczna obywatelka miasta. Starła się pani Boczkowska jak mogła sprostać warunkom dzierżawy. Ale że trudno na tym świecie ludziom dogodzić, pan prezydent Paszkiewicz trafił ją raz po raz przykremitami.

W dniu 19 sierpnia 1851 wysłał np. pan prezydent list następujący:

*Do Pani Boczkowskiej, anteprenerki
oświetlenia latarni rewerberowych*

w miejscu.

Ponieważ Pani Boczkowska antreprenerka opalania latarni, pomimo kontraktowego zobowiązania, przez lato czyli przez czas trzymiesięczny wcale lamp w sieniach ratusza nie opala, przez co łatwy wypadek ucieczki tak ważnych aresztantów może mieć miejsce, a oprócz tego przy ciemnych wieczorach wejście do ratusza także jest utrudnione - polecam przeto Jej, ażeby od dziś zaczawszy dalsze opalanie lamp pod exekucją miało miejsce. Zawiadamiam Ją zarazem, iż za czas upłyniony przez który lampy nie były opalane, z ogólnej wypłaty tej kwoty, jaka wypadnie, potrąconą mieć będzie, a oprócz tego na jej risico i odpowiedzialność powtórna licytacja na oświetlenie latarni także ogłoszoną zostanie.

Jako też ogłoszono nową licytację pod koniec tego roku. Z operatu jej dowiadujemy się, że:

§ 1 Obowiązkiem będzie antreprenera dostarczać olej dobrze wydystylowany oraz używać dobrych knotów i ścierek.

§ 6 Za każdą latarnię niezapaloną w 20 minutach z wieczora a co najmniej w 1/2 godziny po zachodzie słońca - kary 45 kop. Za każdą lampę, któraby nie wydawała przyzwoitego światła - 22 1/2 kop.

§ 7 Etat podług którego latarnie mają być opalane, ustanawia się taki:

W styczniu - 21 dni po 8 godzin; w lutym 20 - po 7; w marcu 15 po 6; we wrześniu 15 po 6; w październiku - 20 po 6; w listopadzie - 20 po 7; w grudniu - 21 po 8 godz.

Na okres trzyletni od 1 stycznia r. 1852 antreprenerem został Juljan Partowicz, kupiec I gildji, wytrzymując licytację in minus na 395 rubli rocznie. Tę sumę kosztów opalania lamp miejskich pokrywali obywatele (właściciele domów) składkami: od 30 kop. do 1 rb. 50 kop. rocznie.

Nie mamy chęci również i pana Partowicza posądzać o niedotrzymanie warunków umowy z magistratem. Powiedzieć jednak musimy, iż i on popadł w niełaskę władzy - i to zaraz wkrótce. Osobą, gnębiącą biednego antreprenera, był tym razem pan naczelnik powiatu. Przy tej okazji oberwał coś także i prezydent miasta, gdyż musiał tłumaczyć się pismem do Gubernatora Cywilnego w Warszawie. Otrzymał atoli odpowiedź z dnia 22.4.1852 r., która prawdopodobnie niewielką sprawiła mu przyjemność, jako że dowiedział się z niej, iż „latarnie przy niedołęstwie miejscowego prezydenta najniedbalej były oświetlane...”

Ostrzejszy jeszcze konflikt wybuchnął jesienią roku 1853.

Pan Partowicz coś tam pewnie ... niezupełnie był w porządku, za co naczelnik powiatu obłożył go karą 139 rubli 50 kop. Ratując się reklamacją, oto jak się w niej usprawdliwiał:

„Z chwilą nastania czasu do oświetlania Latarni, miałem zamiar to skutecznie, tylko Prezydent niedozwolił mi, licząc na to, że późniejszym czasem oświetlenie skutecznie się może...”

W tak fatalnem świetle owych latarni postawiony pan Paszkiewicz, musiał się znów tłumaczyć naczelnikowi. I napisał:

„Mówiłem Entreprenerowi ustnie, gdy się, do mnie zgłosił ... iż za nadajściem wieczorów ciemnych uprzęde go o potrzebie oświetlenia, jakkolwiek bowiem kontrakt obejmuje liczbę dni, to wszakże nie powiedziano w których mianowicie dniach palić ma.”

W dalszym ciągu swego listu zaznacza pan prezydent, że nie myśli wcale bronić Partowicza; zapewnia, że w niczem nie zawinił; molestuje naczelnika, aby nie dawał wiary potwarzom i prosi, aby zasłaniał go od zniewagi.

I to wszystko - o to ździebełko oleju ...

Pan naczelnik jakby nieco złagodniał. Zaznacza jednakże w odpowiedzi

„... że Prezydent zawsze wstecznie poleceniu Władzy Zwierzchniej działa; więcej dba o kieszeń antreprenera, aniżeli o fundusze kassowe.”

Pismo stwierdza w dalszym ciągu, iż

„ani jeden dzień kontrakt nie był wykonany”.

Ironizuje dalej, że prezydent za prędko przewiduje światło księżycowe.

A w końcu uprzedza:

„Raz więc ostatni udzielam surowe napomnienie. Polecam, aby odtąd Prezydent zaniechawszy podobnej zasady, rozkazy władzy bezwarunkowo wykonywał i w rozbiór ich nie wchodził...”

Na trzylecie 1855/57 dzierżawca opalania lamp został pan Nachman Amsterdam (*Abszterdamem* dla łatwiejszej wymowy przez pospólstwo mieszczańskie zwany). Koszty opalania podniosły się do 542 rubli 50 kop.

Nowy antreprenier robi również co może, aby lampy były jasne i kieszeń cała. Raz po raz jednak panu naczelnikowi jest stanowczo za ciemno. Gnębią się więc znowu nawzajem: pan naczelnik, pan prezydent i pan antreprenier.

Dla urozmaicenia kwestji powstają w tym czasie trudności nowe. Kilka słupów (były drewniane) zgniło już zupełnie, a większość potrzebuje reparacji. Przytem – psują się coraz częściej lampy, co powoduje liczne skargi obywateli.

W dniu 6.X.1857 wystosowali np. zbiorową prośbę do naczelnika powiatu obywatele okolicy narożnika: ul. Kowalska, Cyganka, Królewiecka. Powód: już dawno tam nie świeci lampa, która świecić powinna – bo słup był.

„Placimy – powiadają – także składki, jak i inni, a żadnej korzyści z naszych pieniędzy nie widzimy.

(Jakżeż mogliście widzieć zacni, obywatele, skoro lampa wcale nie świeciła!..)

Prosimy przeto Wielnożnego Pana Naczelnika o radę, co czynić mamy, byśmy jak-najrychlej pozyskali studnię

(siła złego na jednego!)

i aby latarnia powieszoną i oświetloną została”.

W zakończeniu tego pisma proponują obywatele ewentualny zwrot składek. Wreszcie:

„Oczekujemy na rychły skutek jako uniżone sługi. W imieniu ogółu tej części miasta Józef Rogoziński”.

Prezydent Paszkiewicz, jakby wetując sobie poprzednie swoje upokorzenia w materji oświetlenia miasta, podnosi również obecnie częste alarmy z powodu złego stanu słupów latarniowych. A pamiętać trzeba, że w onych czasach każdy wydatek kasy magistratu musiał być zatwierdzony (drogą poprzez naczelnika powiatu) przez Rząd Gubernialny w Warszawie.

Z wielu pism prezydenta w sprawie konieczności zamiany słupów starych na nowe zasługuje na wyróżnienie pismo do naczelnika powiatu z dnia 30 września 1857 r.

„Z pomiędzy 31 sztuk słupów do zawieszania latarni, jeden już dawno zupełnie upadł, a dwa są takie, na których z powodu spróchnienia i pognicia latarni zwiesić nie można. Obecnie znów jeden, czyli czwarty, przy kościele katedralnym upadł, szczęściem tylko, że to nastąpiło w obecności stróża opalającego latarnie, który latarnię w czasie upadku słupa schwyciwszy uchronił od zniszczenia. Takich wypadków coraz częściej spodziewać się można, bo prawie wszędzie słupy siłą czasu są strawione, przez co latarnie uszkodzeniom i zniszczeniu ulegz mogą...”

O cudowny, o nieporównany widoku stróża, chwytającego upadający słup w celu ratowania od zniszczenia latarni ! Jakże mało gorliwców tego rodzaju mogłyby nam dostarczyć czasy obecne... A może ... może nawet – wcale.../koniec części I/

Zdzisław Arentowicz.
„ Z dawnego Włocławka”
Włocławek 1928

Opracowanie redakcyjne i graficzne: Andrzej Szczepański
Współpraca: Henryk Wawrzyniak
Wydawca: Oddział Kujawski PTTK we Włocławku
Adres: Włocławek ul. Słowackiego 1a
Wydawnictwo sponsoruje: PPH „DGS” Włocławek